

KRONIKA KUPIECKA

Żydzi pasożytują na wsi

Wyrwać handel płodami rolnymi z rąk żydostwa

Wobec „kłęski urodzaju” naturalnym dziś zagadnieniem naszej gospodarki stała się sprawa cen zboża. Przy dyskusji nad tym zagadnieniem padło wiele słów zapewniających, że czynnik miodajny pamiętają o wsi, że dbają o poziom jej produkcji.

Najmniej niestety mówiono o jednej sprawie, która ogromnie odbija się na życiu wsi. Chodzi nam o pośrednictwo w handlu produktami rolnymi.

Hurtownik żyd, handlujący zbożem czy warzywami, zabiera ołbrzymią część dochodu rolnika, wyzyskując swe wygodne położenie i nie dając absolutnie pracy produkcyjnej. Żyd pośrednik podbija ceny w mieście, roztrwiera „nożyce cen” między miastem a wsią. Przy tym żydowski kupcy tak się sprytnie zorganizowali, że wszystkie prace przy przewożeniu otrzymują żydzi. Za bogactwem się żydów płacą polscy rolnicy na wsi i płaci polskie miasto.

Chcąc zilustrować ten skandaliczny stan, podajemy głos jednego z naszych czytelników, dobitnie obrazujący stan rzeczy w handlu warzywami. Artykuł ten jest aktualny specjalnie wobec nadchodzącego sezonu.

Wkrótce zaczyna się sezon zakupu warzyw. Polskie placówki handlowe prywatne czy spółdzielcze winny otrzymać jak najdalej idące przywileje eksportowe kosztem firm żydowskich i pomoc od instytucji kredytowych, by skuteczniej, niż dotychczas konkurować z narodem wybranym.

Pomijając nie drugorzędną sprawę konieczności rozwoju handlu narodowego, poparcie rządu udzielone dla kupca warzywnika Polaka, da w następstwie wydane zwiększenie dochodów producenta, borykającego się stale z brakiem gotówki. Dzisiaj w miejscowościach, gdzie żydzi mają wyłączny monopol na zakup warzyw, rolnik Polak nie tylko tuczy żyda eksportera i cały jego personel, ale i musi opłacać baracz na rzecz żydów z pobliskiego miasteczka. Tego wymaga dyktator, prowadzący wywóz zagranicę, rozumując, że jego filantropię i tak opłaca goje, a bez jego opieki musiałaby uciekać masowo większość żydów z miasteczka.

Ile dla wsi okolicznych kosztuje utrzymanie chmary żydostwa,

wałęsającego się po miasteczku w każdej porze roku, o każdej godzinie tamując ruch, rzuca pewne światło rozmowa z jednym z gospodarzy z Zakrocymia. Zakroczym ze wsią Gałachami wyprodukowały w roku ubiegłym 150 wagonów cebuli. Komu innemu jak tutejszym żydom sprzedać nie można, bo hurtownikami są wyłącznie żydzi i od producenta bezpośrednio nie kupują.

Cebula nim trafi do konsumenta, czy zostanie wywieziona za granicę, musi przejść przez łańcuch pośredników, oczywiście żydów. Najpierw miejscowy łapserdak robi zamówienie dla miejscowego potentata, zarabiając od 1.50—2.50 zł. na stu kilogramach. Miejscowy póhurlownik, zarobiwszy co najmniej 1.50 zł., wysyła dla eksportera, który przyjmuje już tylko ładunki wagonowe. Worek zaszyć, na wóz złożyć, wnieść do wagonu, to dostępne jest wyłącznie dla tragarza żyda, który każe za to płacić sobie po

45 gr. za 100 kilo. (Zarabia często w ten sposób bardzo dużo; Polak robotnik pracuje u żyda za 1.50 zł. dziennie). Na stację cebula jedzie na wozie żydowskim. W sumie 30 proc. zostaje dla miejscowych żydów. 70 proc. bierze producent, z czego musi zapłacić wysokie podatki, kupić nasiona, rolę wynawozic, opłacić każdą grzędę kilka razy w ciągu lata, zebrać, przesortować.

Na ile można obciążyć nadzbyt znaczne dochody eksportera, to tajemnica do wyjaśnienia przez Izbę Przemysłowo-Handlową. — Ale 30 proc. za zaszczyt worka i zawieszenie na stacji, winny pozostać w ręku producentów, bo to da nie grosze, ale tysiące zł. dla jednej wsi. Dziś te pieniądze za ręk żydów idą na „hodowlę” komuny.

Sprawę rozwiązać można choćby tak, aby przy stacjach okolo których skupia się produkcja warzyw, urzędował przedstawiciel firmy eksportowej, które-

mu by Polak warzywnik i przywiózł towar i załadował do wagonu.

Pal.

O dowód zakupu

Orzeczenie N. T. A.

Ogłoszone zostało orzeczenie Najwyższego Trybunału Administracyjnego

L. rej. 5093/34 z dnia 2.2.38 r.), dotyczące rozstrzygnięcia sporu, czy dostatecznym dowodem zakupu lub sprzedaży towarów są asygnacje kasowe z podaną treścią transakcji, nazwiska dostawcy lub

odbiorcy, ilości i ceny towaru oraz podpisem.

Trybunał uznał, że asygnacje takie nie mają wagi dokumentu oryginalnego, bo są dokumentami wewnętrznymi. Brak chociażby częściowy dokumentów oryginalnych uzasadnia pod względem formalnym dyskwalifikację ksiąg handlowych.

Zmowa zorganizowanego żydostwa przeciw akcji przesiedleniowej

Kupiectwo polskie odpowie solidarnością

Żydostwo wobec rosnącej siły kupiectwa polskiego chwytta się coraz nowych środków, by zatrzymać monopol na handel.

Oto notujemy nowe fakty.

Nawiązując do ogłaszanych przez nas przed kilkoma dniami uwag o braku lokali handlowych w C. O. P.-ie wskutek solidarnego niewynajmowania ich przez żydów, stwierdzić musimy, że jest to objaw znacznie powszechniejszy, niż to pierwotnie przypuszczaliśmy.

Otrzymujemy bowiem z szere-

gu miejscowości, m. in. z Białostockiego, Łomżyńskiego, Siedleckiego analogiczne doniesienia, dowodzące, że żydzi w całym kraju prowadzą systematyczną akcję niewynajmowania lokali sklepowych chrześcijanom, pragnąc w ten sposób uniemożliwić tak żywo ostatnio rozwijający się ruch przesiedleńczy wśród kupiectwa oraz pęd do zakładania nowych placówek.

Spółeczeństwo polskie odpowiedzieć winno na tę znowę żydostwa naciskiem na polskich właścicieli domów w kierunku uprzedzenia lokali handlowych Polakom, m. in. drogą wywawiania ich żydom, co w wielu wypadkach — wobec zniesienia ochrony lokatorów w stosunku do sklepów — jest możliwe.

Druga formą uchylenia przewagi żydowskich kamieniczników może być zakładanie hal targowych w nowych częściach miast, ponieważ specjalnie ich centra, mieszczące z reguły Rynki, są obsadzone przez żydów.

Sprawa bynajmniej nie jest biała, bo żydzi wśród właścicieli domów stanowią bardzo poważny odsetek. To też przy znanej solidarności żydowskiej akcja niewynajmowania mieszkań i lokali handlowych Polakom może poważnie zahamować ruch przesiedleńczy.

Żydzi bowiem zorientowali się szybko, że osiedlanie się kupców Polaków w zażydzonych mia-

steczach może poważnie podważać brudne interesy żydowskie, zdecydowali się więc na krok istotnie niebezpieczny.

Spółeczeństwo polskie musi dopomóc kupiectwu i prowadzącemu specjalną akcję przesiedleńczą Związkowi Polskiemu, aby unicestwić sprytnie kombinacje żydowskie.

Kupiectwo polskie musi wykazać wielką solidarność, bo kontrakcja tylko wówczas wyda owoc, gdy na solidarność żydowską odpowiemy solidarną postawą społeczeństwa polskiego.

Hotel na kresach

W wojewódzkim mieście na kresach wschodnich jest do sprzedania hotel, znajdujący się w rękach żydowskich, który pod fachowym kierownictwem może stać się źródłem dobrego dochodu.

Hotel ten mieści się w domu piętrowym, w najlepszej dzielnicy miasta, na placu o powierzchni 1269 m. kw. Dom liczy 33 pokoje. Fundamenty i mury wyjątkowo solidne i wytrzymałe, ewentualna nadbudówka jeszcze paru pięter. Dom skanalizowany, podbudowany suteranami i piwnicami. Przy domu znajdują się 4 garaże, stajnia na 10 par koni, 3 spichrze, mogące pomieścić do 1000 ton towaru oraz pralnia. Hotel całkowicie urządzony.

Cena całej tej nieruchomości wraz z urządzeniem hotelu zł. 120.000.—, przy czym właściciel zgadza się na pozostawienie pewnej części na biopotece.

Bliższych informacji na życzenie udzielić może Związek Polsk. Kóło Katowice, ul. Andrzeja L. 11 m. 1.

Rozporządzenie w sprawie szyldów nie może tworzyć parawanu

Z chwilą, gdy ukazało się rozporządzenie w sprawie szyldów, wydawało się, że demaskowanie żydowskich przedsiębiorstw będzie znacznie ułatwione.

Tymczasem żydzi chwytają się wszelkich środków, aby tylko nie zdradzić, że przedsiębiorstwo jest żydowskie, bo to w okresie wzrostu świadomości narodowej w społeczeństwie grozi zachwianiem interesów. Tak jest i w sprawie szyldów.

Rozporządzenie nakazuje oznaczenie przedsiębiorstw pełnym imieniem i nazwiskiem. Tymczasem żydzi ukrywają imiona — zdradzając niechybnie żydowskie pochodzenie — a podają skromnie pierwsze litery imienia. Np. sklep z gorsetami S. Ritter. Takich sprytnych jest wielu.

Drugi sposób to umieszczanie przy żydowskim nazwisku katolickich imion. Może klient da się oszukać, może uwierzy, że to chrześcijanie prawdziwi. Jeden z czytelników donosi nam, że naliczył, aż trzy Marie — figurujące przy żydowskich nazwiskach. Raz nawet dał się nabrać na taką „Marie” i wszedł do sklepu — na szczęście wygląd sprzedawcy zdradził żydowski kawał.

Wiele jednak zbyt delikatnych osób nie cofa się już i kupuje u żydów.

Szusznie też pisze nasz Czytelnik, p. F. M.: „Czas najwyższy, aby te stosunki były jakoś uregulowane, te oszustwa ukrocone. Czyż potrzeba dopiero żółta latą oznaczać żydowski sklep?”

My sądzimy, że to byłoby naprawdę skuteczne.

Na marginesie sprawy szyldów jest jeszcze jedna przykra sprawa. Oto na szyldach z boku umieszczona jest nazwa wytwórni szyldów. I tu niestety wychodzi na jaw, że nawet polscy kupcy zamawiają nieraz szyldy w żydowskich wytwórniach. Różne „grafy”, „kelorty”, „Reklamy” — figurują na szyldach polskich firm.

Napewno są polskie firmy, które

pracę wykonywałyby o wiele solidniej. Nie wolno nam stosować połowicznych środków. Jeśli społeczeństwo pomaga kupiectwu w walce z żydowskim handlem, przeprowadzając bojkot — to kupcowi Polakowi nie wolno popierać wytwórczości żydowskiej.

Sprawa szyldów jest z jednej strony przykładem sprytnych metod żydowskich, z drugiej stwierdza smutny fakt wylamywania się niektórych kupców z solidarnego frontu.

Z ŻYCIA ORGANIZACJI KUPIECKICH

MEMORIAŁ KUPCÓW W WEJHEROWIE

Korporacja kupiecka w Wejherowie złożyła memoriał do władz, domagający się dodatków do poborów służbowych dla urzędników państwowych i komunalnych w tej samej wysokości, co w Gdyni. Memoriał umotywowany jest tym, że koszty utrzymania w Wejherowie nie są niższe niż w Gdyni, a obecnie, w związku z obciążeniem napływem letników na wybrzeże i niedostatecznym zaopatrywaniem z zaplecza, drożyzna wzmagą się z każdym dniem, tak, że urzędnicy nie mogą żyć ze swych poborów.

KUPCY DLA ARMII

Podczas uroczystości zaprzysię-

nia Batalionu Gdynińskiego Korporacja Kupiecka w Gdyni postanowiła ufundować dla Batalionu Gdynińskiego sztandar. Akcja ta spotkała się wśród zrzeszonego kupiectwa z wielkim entuzjazmem i na ten cel w ciągu kilku dni wpłynęło 2.000 zł. Ofiary stale napływają.

Z TOW. FARMACEUTYCZNEGO

Zarząd Warsz. Tow. Farmaceutycznego zwrócił się obecnie z apelem do swych członków, aby niezwłocznie usunęli z aptek wszelkie reklamy przemysłu zagranicznego. Uprowadza jednak, że będzie zmuszony opublikować nazwiska tych, którzy nie zastosują się do wezwania, jako działających na szkodę gospodarki narodowej.

ARMIN O. HUBER

79)

LUDZIE I ŻYWOŁY

Powieść współczesna z Dzikiego Zachodu

Po rozbiciu bandy gangsterów, która usiłowała zniszczyć tamę przy ujściu Nany River, wybudowaną przez inż. Kościuszkę, ujęto niemal wszystkich napastników w wraz z hersztem Dago.

Tego roku zima na północno-zachodnim wybrzeżu była wyjątkowo łagodna. Śnieg pokrył ziemię cienką puszystą warstwą, termometr rzadko spadał poniżej zera. Na południowych stokach wznieśli, w miejscach osłoniętych przed wiatrem już gdzieś niedaleko kielkowała młoda jasnoszmaragdowa trawa.

Dwustu osiemdziesięciu kilku odświętnie ubranych robotników stało w karnych szeregach. Niektórzy mieli pogniecione kołnierzyki, ponieważ odzwyczaili się dawno od wiązania krawatów, przyzwyczajonych ubrań widziało się mało, ale to byli tylko ludzie pracy.

„Pasza” promieniał, choć starał się usilnie zachować ponury wyraz twarzy i aby ukryć uśmiech, cisnący się ciągle na usta, mruzczał z niezadarnie udawanym gniewem:

— Żeby te przeklęte uroczystości skończyły się jak najprędzej...

Bud Keating marzył o tym, by się dorwać wreszcie do flaszki porządnej wódki, i obliżywał się łakomie.

Smart Alek wyszukał w tłumie widzów jakąś piękność i nie odrywał od niej oczu.

Na ogół robotnicy robili wrażenie niezadowolonych — przynajmniej tak mogło się zdawać każdemu, kto ich nie znał bliżej.

— Po diabła te głupie szopki? — mówili po cichu, potrącając się łokciami, lecz w głębi duszy byli szczęśliwi i dumni.

Spoglądając z uczuciem pewnej wyższości na wystrojoną grupkę dostojników, myśleli:

— Patrzcie, mieszcuchy w cylindrach, w lakierkach i w białych rękawiczkach! Patrzcie i podziwiajcie! To jest nasze dzieło!

Schludnie i poważnie wyglądała jasno-szara wstęga zapory wodnej, wiążąca lekkim zgrabnym łukiem zalesione brzegi rzeki. Na tle zewnętrznej ściany łamy rysował się zgrabny budynek elektrowni. Zimno i rzeczowo sterczały maszyny stalowe, połączone jak gdyby pajęczyną wiązań. W słońcu błyszczały jaskrawo białe izolatory porcelanowe i mosiężne przewody, biegnące szeroką przesieką przez góry i wznieślenia do miasta Prince Rupert.

Panowała uroczysta cisza. Spusty zapory były zamknięte. Woda przybierała, czekała na moment, gdy przez grube czarne rury ją spuszcza na turbiny, z których po spełnieniu swojego zadania spłynie spokojną falą wprost do fiordu.

W bezpośrednim sąsiedztwie znalazły się dwa żywioły, ujarzmione przez jednego człowieka: potężna rzeka i niegdyś dziki nieokiełznany tłum...

Kościusza stał przed szeregi robotników i mienił się na twarzy — wkrótce miał wygłosić przemówienie.

On i uroczysta mowa!... Przed tłumem gości z Południa, przed delegatem rządu, przed grupą dygnitarzy z ich wtórnymi paniami, przed dziennikarzami, przed obiektywem aparatów fotograficznych, przed mikrofonami i pod zaciękawionymi spojrzeniami paru tysięcy oczu...

Gdyby tu byli sami robotnicy! Z nimi umiałby rozmawiać. Zgrzytnął zębami i mruknął pod nosem:

— Diabli nadali, psiakrew...

Spojrzał na trybunę, ustawioną naprzeciw zapory wodnej, odszukał Loni Jansen wśród honorowych gości i pomyślał: — Czy ona też jest w takim strachu?...

Wyprostował się. — Ja? W strachu? Wcale nie!

Odwrócił się i skinieniem głowy przywołał Bułgara.

— Stuchaj, „Pasza”! Czy miałbyś tremę, gdyby ci kazali przemawiać publicznie?

Petrov skrzywił się niemożliwie i podrapał się w brodę.

— Nie miałbym tremy, inżynierze — odparł po chwili. — Ale wolalbym jeszcze raz spotkać się z tobą na ringu, choćby mnie znów rozłożył na deskach.

Kościusza gwizdnął cicho przez zęby.

— A ja bym wolął raczej jeszcze jedno oberwanie chmury... a nawet dwudziestu czterech gangsterów — burknął niechętnie. Potem zaczął mruzczyć pod nosem: — Panie i panowie... nie, źle!... Szanowna publiczności!... jeszcze gorzej, psia-krew!... Panie i panowie! Mam powiedzieć kilka słów. Ja i moi robotnicy, których tu widzicie, wykonaliśmy powierzone nam zadanie... Boże Świątły, zdaje się, że ten wariat już po mnie leci!...

Rzeczywiście podbiegł zdyszany „członek komitetu. — Chodźmy, panie inżynierze! — zawołał rozgorączkowany. — Sir King dokona aktu otwarcia... Z początku on przemówi, potem pan...

Chwycił Kościuszkę za ramię i pociągnął na środek tamy, gdzie była ustawiona mównica, przystrojona chorągiewkami. Na niej już stał wysoki poważny pan w cylindrze i w szerokim czarnym płaszczu.

Coś mówił, lecz Polak nic nie słyszał. Ocknął się, gdy się rozległy oklaski i gdy przedstawiciel rządu odwrócił się i uśmiechając się przyjaźnie, ruchem ręki zaprosił Kościuszkę, by zajął teraz jego miejsce.

Inżynier wstał na podwyższenie z upokarzającym uczuciem tremy i zupełnej bezradności.

Jak zacząć? Od czego?... Wszystkie mniej więcej odpowiednie słowa wyleciały z pamięci.

Zacisnął pięści, położył je na barierze, okalającej mównicę, popatrzył na tłum, na twarze robotników, uśmiechnięte jak gdyby we współczującym zakłopotaniu i w jednej chwili odzyskał przytomność i jasność umysłu.

Odchrząknął i zaczął swobodnie:

(D. c. n.)